WIDOK ŚWIATA PRZED POTOPEM



O szczątkach organicznych przedpotopowych (*przez Dra. Jarockiego*)

Dotąd zajmowaliśmy się istotami, które współcześnie z nami żyjąc, powierzchnią ziemi naszéj rozmaitością swoją przyozdabiają, a nam pożytki i przyjemności lub zadziwienie sprawiają. Otwórzmy groby świata przedpotopowego, i wnijdźmy na chwilę w ponure

otchłanie, w których spiętrzone potopu fale miryady miryadów istot, które pierwiastkową powierzchnią ziemi ożywiały, na pył starły, a drugie ich miryady w mule z pyłu pierwszych utworzonym grzebiąc, całe pasma gór utworzyły, i w znacznéj części postać ziemi zmieniły. Wnijdźmy mówię w te tajniki odwiecznego świata, na te obszerne pola na których spoczywają zwłoki mieszkańców dziewiczéj postaci ziemi; a podziwienie, które najnieczulszego nawet na dzieła Stwórcy ogarnąć musi, będzie nagrodą za tę chwilę czasu, którą rozwadze poświęcimy. Przekonamy się bowiem o prawdzie tego, co nam załączona, wy obraźnią utworzona rycina przedstawia. Przekonamy się bowiem, że na téj ziemi, którą zamieszkujemy rosły rośliny, jakie albo wcale już nieistnieją albo im podobne tylko w odległych częściach ziemi widzieć się dają, i że tu równie na lądzie i w wodzie jak w powietrzu żyły zwierzęta, jakich już nie ma, i jakie ledwie najbujniejsza wyobraźnia utworzyćby mogła. A jednak to jest nie zaprzeczoną prawdą, że one rzeczywiście tu istniały. Przekonywają nas o tém naoczne skały wapienia muszlowatego (le Lias) i skały łupkowate, a mianowicie skały łupku glinkowatego, których warstwy przepełnione są zgliszczami i odciskami rozlicznych ciał organicznych.

Część tego zaginionego świata przedstawia nam załączona rycina. Widzimy na niéj pod *n.* 1. Strzępiaste paprocie, (Farenkraut); pod *n.* 2. Ogromne orzechy, które na nieznanym teraz iglastém drzewie rosły, a które w żupach solnych Wieliczki pod nazwiskiem *Olbrzymców* bywają znajdowane, (Walnuss albo Zirbelnuss), pod *n.* 3. bujne *Drzewo życia* (arbor vitae), czyli *Chiną* zwanemu, tylko w Ameryce rosnącemu drzewu podobne, — pod *n.* 4. Wysmukłe *palmy* mające podobieństwo z palmami *Smoczą krwią* (Drachenblutbaum) zwanemi, które teraz tylko w krajach gorących rosnące widzieć można, a w których jednak takie różnice rozpoznajemy, iż widocznie odmienność gatunku dowodzą, — pod *n.* 5. Wznosi się potężne świrkowi podobne drzewo z igłami w górę najeżonemi (Araucaria). — Widzimy prócz tych pod *n.* 6. Kępy *Zgrzypiu* czyli *Chrząstki*; widzimy jeszcze mnóstwo innych drzew, krzewów, traw i ziół rozmaitych, które na warstwach kamienia łupkowatego najpiękniejsze odciskowe piętna zostawiły; których jednak wyliczanie i porównywanie przechodzi zakres pisma naszego. Przejdźmy teraz do zwierząt — *Bursztyn*, *Kopal* i warstwy skał łupkowatych zachowały nam mnóstwo owadów i pająków, których kształty odmienne są od tych, które teraz żyją. Załączona rycina pod *n.* 7. przedstawia nam tylko owada, który z postaci swojéj zdaje się być poszrodkowym między *Łątką*, *Ważką* i *Mrówkolwem*. — Więcéj nierównie przedstawił nam malarz, gadów i płazów. I tak pod *n.* 8. czołga się *Żółw'*, który przypomina podobieństwo z *Żółwiem geometrycznym*, pod *n.* 9. postępuje *Wielgojaszczur* (Megalosaurus). Kształt i wielkość jego przypomina krokodyla, ale nadzwyczaj długi ogon zupełnie go rozróżnia, — pod *n.* 10. buja w wodzie ogromny *Rybojaszczur* (Ichthiosanrus) zwierz straszny, jakiego teraz nie znamy między żyjącemi. Jeszcze mniéj znaną postać w świecie żyjącym przedstawia pod *n.* 11. *Szczupłoszyjec* (Plesiosaurus), który także żył w wodach, i do drapieżnych gadów należał.

Z oddziału Mięczaków skorupiastych widzimy tu tylko pod *n.* 12. Muszle *Ammonowca*, a pod *n.* 14. płynące po wodzie dwa *Łodziarze* (Nautilus). Z nagich zaś głowonogich Mięczaków, pod *n.* 15. rozpościera nad wodą długie swe ramiona *Atramentnica* (Tintenfisch). — Z gromady Promieniaków przedstawia nam rycina tylko pod *n.* 13. jednego na brzeg wyrzuconego *Jerzowca* (Echinus). — Z wielkiéj i między skamieniałościami bardzo licznie znajdującéj się gromady zwierzokrzewów *n.* 16 wyobraża tylko trzy obok siebie stojące *Kutasy* (Encrinus), a około nich wyglądają z wody kępkami rozrzucone *Goździki* (Caryophyllia). Nakoniec spostrzegamy pod *n.* 17. unoszące się w powietrzu dziwnie ukształcone, bo Nietoperzom podobne, a ptasim dziobem opatrzone *Ptakogłowy* (Ornitocephalus). — Tak więc z mnóstwa istot przedpotopowych, rycina nasza małą tylko ilość objąć i przedstawić mogła; a i wtém podług naszego przekonania zbyt ubogim obrazie powstał tak wielki natłok, że wiele najciekawszych przedmiotów ledwie widocznemi stać się musiało. Z téj przyczyny w dalszym rozwinięciu tego przedmiotu, podamy pojedyńcze obrazy przedstawiające każdą rzecz w takiéj wielkości, ażebyśmy kształt jéj rozpoznać mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORZYŚCI UŻYWANIA MACHIN.

Korzyści z machin czas i siły oszczędzających, powszechnie są znane. Weźmy np. mełcie zboża w młynie wodnym i w dawnych młynach ręcznych. Zwyczajny młyn wodny tyle przez dzień zboża umiele, ile młyny ręczne za pomocą 150 ludzi. Tamten kosztować może 10 złotych dziennie, przeciwnie zaś praca około młynów ręcznych, wyniesie 300 złotych. Zatém wynalezienie młynu wodnego, oszczędza nam 290 złotych, to jest połowę ceny zboża na mlewo przeznaczonego. Zatém, każdy dom oszczędzić może dwie trzecie wydatku na chléb który u starożytnych czyniono.

Ta korzyść z przysługi machin jest nie zaprzeczoną. A przecięż ona właśnie stanowi zarzuty przeciwko tymże. « Zapewne chleb taniéj przychodzi lecz za to odbiéra sposób

do życia ubogim. Woda oszczędza ci znacznie prace około mliwa, ale kosztem tych którzy około ręcznych młynów robili. » Otóż zarzuty przeciw machinom.

Zważmy najprzód, że robotnicy przez machinę zastąpieni, będący teraz panami swojego czasu i pracy, mogą i koniecznie być muszą użytemi do nowych produkcyj. Spożywający, którzy 290 złotych na kupienie mąki oszczędzili, mają zawsze tenże sam przychód i też samę summę do rocznego wydatku, bądź to w rzeczach koniecznych, bądź w zbytkowych, które za sobą inne prace pociągają; i innym ludziom inne zatrudnienia wskazują. Zresztą ci ludzie, których zapłata na jakiś czas zmniejszoną została, utrzymują się i wyżywiają, dzięki machinom, tylko za dwie trzecie części ceny, którą dawniéj płacili. Produkcya i zużycie są obfitsze, pracujący i próżniacy są lepiéj zaopatrzeni i bogatsi; jeżeli mniéj jest pracujących przy żarnach, mamy za to więcéj negocyantów i rękodzielników: w miejsce wyrobu mniéj rąk potrzebującego, sto innych, większą liczbę zajmują. Dodajmy do tego, że machiny pomnażają płody umysłowe. Gdybyśmy nie mieli tylko rydel i motykę, trzebaby do wyżywienia teraźniejszéj ludności zebrać może wszelką ludność zajętą teraz przemysłem, naukami it. d. Pługowi winniśmy sztuki przemysłowe; gdy do niego woły użyte zostały, my zaś sztukami zajmować się możemy.

Wprawdzie niektóre płody przemysłu mają potrzebne granice: nie potrzeba w kraju więcéj kapeluszów, niżeli jest głów. Ale trzeba pamiętać, że produkcya w ogóle byt dobry powiększa, a tenże przyczynia się szczególniéj do powiększenia ludności, czy to ułatwiając małżeństwa, czy też przedłużając średnią długość życia. Wiele obliczeń okazało, iż ta długość znacznie teraz od dawniejszych czasów jest większą, i że to wygodom życia, jakie cywilizacya nastręcza, winni jesteśmy. Gdyby się nawet ludność nie zwiększała i tak więcéjby spożywano; kupowano by nowe płody płodami zbytkowemi pochodzącemi z machin, dobry byt byłby powiększony. Tańszy towar jest synonimą większéj obfitości, a trochę wszystkiego dla wszystkich, złém by zapewne nie było. Potrzeba kiedyś będzie, ażeby za pomocą przemyłu i produkcyi, liczba małych domów się zwiększała, ażeby uboższe, miały coś z domów bogatszych; i żeby dla każdego była niejaka wygoda.

Prawda jest wszakże, że wynalezienie machin zrządza niektóre przemijające przycierpienia. Jezeli produkt jaki w ilości swojéj potrzeby przewyższa, trzeba zapewne umiéć i innym przemysłem się zająć, a rzemieślnik nie może miéć uniwersalnéj zdatności; z resztą, dzienne jego potrzeby nie zgadzają się z potrzebą nowéj nauki; przedsiębiercy i kapitaliści nie zaraz się znajdą do nowéj gałęzi przemysłu, gdyż ta z czasem tylko wzrasta w miarę nowego gustu konsumentów.

Lecz możnaż dla tego wstrzymywać stopniowy postęp cywilizacyi i zamożności? Byłożby to zrozumiéć dobrze potrzeby najuboższych? Jakże wstrzymać postęp przemysłu, nie pogorszając losu tych, którym przez ten szczególny środek dopomódz mniemano? Przypuśćmy dziś zniesienie jakowych wyrobów przez machiny uskuteczniany ch, i pomyślmy, ileby kraj na tém w ogóle szkodował, i ile zamiast pomódz potrzebnym u siebie, wzbogaciłby przez to kraje sąsiednie?

Nie masz tu więc pytania o użyciu lub zakazaniu machin; idzie tylko o to, aby przewidzieć złe z nich wyniknąć mogące i przez niewiadomość nie odstępować korzyści, jakie wskazują.

Wiele okoliczności łagodzą złe chwilowe, jakie dla robotników ich użycie mogłoby przynieść.

1. Machiny wiele rąk zastępujące są zwykle drogie i skomplikowane. Mała liczba osób może je zaprowadzać i umiéć ich użyć, a powolność z jaką są wprowadzane, wynagradza złe, do którego powodem być mogły.

II. Nałóg, rutina i obawa nowości i wystawienia znacznego kapitału, na długo jeszcze utrzymają dawne sposoby, i nowym bardzo tylko zwolna postępować dozwolą.

III. W miarę jak się mnożą machiny i społeczność udoskonala, trudniéj jest nowe machiny wprowadzać. Używanie więc machin, nie będzie wzrastać, ani ilość rąk zatrudnionych się zmniejszać. W sztukach przemysłowych jest kres, za który ślepa i machinalna siła postąpić nie może, gdzie człowiek koniecznie jest potrzebnym, gdzie jego siły i zręczności nic zastąpić nie zdoła.

IV. W rzeczy saméj, stosunkowo uważając nie masz mniéj robotników bez pracy tam, gdzie machiny są użyte, niżeli tam gdzie tychże niema. W Anglii za czasów Elżbiety, wcale machin nie było, a wtedy przecież utworzono *Taxę ubogich*, która tylko ich liczbę zwiększyła. Dzisiaj ubodzy tam w najgorszym są stanie, gdzie machiny nie są zaprowadzone. W Chinach wszystko odbywa się ręką, a przecież tamże rzemieślnicy z głodu umierają. W pracach rękodzielnych są luki nie uchronne, lecz to nie od machin zależy. Wszystkie wyroby ręczne, wystawione są na przeciwne koleje w zarządaniu onych, jakkolwiek byłyby doskonałe. Ale w kraju, gdzie nie wszystko rękoma się robi, machiny tylko, lecz nie ludzie bez roboty zostają.

V. Nadto wprowadzenie machin sprzyja robotnikom tym nawet, których pracom zrazu przeszkadzać się zdaje. Doświadczenie uczy, że ilość żądających daleko w większéj proporcyi się zwiększa, niżeli spadanie ceny. Zmniejszenie ceny o jednę czwartą podwaja czasem spożycie, osobliwie gdy użycie spo-

sobów, przyśpiesza produkt i razem tańszym go czyni. Zobaczmy np. drukarnię. Książki drukowane przewyższają nierównie w ilości dawniejsze rękopisma, a mniéj daleko kosztują. Chociaż tedy ta machina za pomocą jednego pracownika czynność dwóchset kopistów zastępuje, przecięż ilość książek i sztuk od niéj zawisłych: gissernie, rytowanie, robienie papiéru, professya autorów, korrektorów, księgarzy, introlligatorów i t. d. o stokroć powiększyły liczbę tych, których ta jedna gałęź przemysłu niegdyś zajmowała.



MORS, KOŃ MORSKI.

Zwierz ten ssący, ziemno wodny, w morzach pułnocnych żyjący, mniéj właściwie zowie się u cudzoziemców koniem morskim, ponieważ do tego zwierzęcia żadnego nie ma podobieństwa. Jest to wielki gatunek budową ciała najwięcéj zbliżony do foki, psa morskiego. Wierzchnią szczękę uzbrojoną ma dwoma długiemi kłami, które, jak u słonia do obrony mu służą, lecz nie do góry, ale na dół są zakrzywione. Używa ich także do czepiania się lodu lub ziemi, gdy z wody wychodzi. Tym sposobem dopomaga swym zbyt krótkim płetwowatym nogom przednim. Nogi jego tylne w tył zwrócone podobniejsze są rozdartemu rybiemu ogonowi, niż nogom. Stanowią silne narzędzie do pływania, ale gdy wyjdzie z wody, prawie do niczego nie są mu przydatne. U wszystkich nóg palce jego błoną spięte, jak u kaczek i innych ptaków pływających, utworzone są właśnie do ruchów w wodzie potrzebnych. Mors pływa w niéj szybko, wyrywa zębami muszle ze skał i z dna morskiego równie jak morskie rośliny, które część jego pokarmu stanowią.

Te zwierzęta były niegdyś daleko liczniejsze. Nawykłe żyć w gromadzie i wzajem sobie pomagać, przy łatwym pokarmie bardzo rozmnożyć się mogły; ale odkąd na morzach pułnocnych Europy i Azyi liczni żeglarze przebywają, niewinne te zwierzęta coraz więcéj są wytępiane. Niegdyś, jak mówią, zabijano ich po kilkaset na dzień; teraz rzadko ich gromady widzieć się dają, a najliczniejsze, ledwo 20 sztuk dochodzą. Mniéj ufne niż dawniéj, gdy na lodzie, albo na ziemi są napadnięte, szybko dążą do wody, lecz polujący umieją im skutecznie drogę zastąpić; rzucają harpuny, i którego z nich zahaczą, łatwo pochwycić go mogą. Jest to polowanie łatwe, ale z niebezpieczeństwem połączone. Polujący rzuca harpunę uwiązaną na postronku pośród gromady, i zanurza ją w trafionéj ofiarze, która wszelkiego ratunku pozbawiona, przeraźliwie jęczy. Niektóre z jéj towarzyszów usiłują rozerwać linę, ale na próżno. Czasem jednak ludność całego statku połączyć się musi dla przyciągnienia połowu, gdy często Morsy, linę obciążą albo zatrzymują zębami, i łódź narażoną zostaje na zatonięcie. Mors dorasta dwudziestu stóp długości, a grubością przechodzi najtęższego wołu.

Te niewinne zwierzęta teraz rzadkiemi się stają, i zapewne rychléj lub późniéj tak zaginą, iż tylko w historyi naturalnéj wzmianka o nich zostanie. Nieszczęściem, iż żeglarzów podwójną korzyścią nęcą; ich ciało wydaje tłustość tak dobrą, jak wieloryba, a zęby lepsze są od słoniowych, gdyż są twardsze, i mniéj żółknieją, są one dużo mniejsze niżeli u słonia; niektóre jednak mają więcéj niż 30 cali długości. Te zęby są już bardzo rzadkie, wyjąwszy w Rossyi, któréj azyatyckie posiadłości, może będą ostatniém tych zwierząt schronieniem.

MORSKA PIANA.

Pod względem naturalnym i technicznym.

Morska piana jest gatunkiem talku, z któréj się robią fajki znane pod tém nazwiskiem. Minerał ten zowie się morską pianą dla tego, że ją i Turcy Keffekil, t. j. pianą, czyli lekką glinką nazywają, a to z powodu lekkości, dla któréj dawniéj mniemano, iż jest morskiéj wody stwardziałą pianą. Długo fałszywe o niéj wyobrażenia krążyły, i dopiéro przed kilkunastu laty bliżéj poznaną została. Wiadomo, że to białe, albo białożółtawe, tłuste i ciągliwe ciało, które bardzo jest miękkie i lekkie, łatwo przerzynać się daje, w Grecyi blizko dawnych Tebów, w Rumelli się wykopuje. Według innych, znajduje się także w małéj Azyi, w Anatolii blizko miasta Eskiszeher. Świeżo wykopana ziemia, jest biała, ciągła, prawie jak wosk; łatwo bez ognia twardnieje. Kopalnia ta należy do miejscowego tureckiego klasztoru, który wieśniakom tamecznym za



(Fabryka fajek z morskiéj piany.)

pewną opłatą, minerału powyższego szukać pozwala. W wielu także innych miejscach Turcyi znajduje się piana morska, również, lubo daleko podlejsza, w Hiszpanii około Madrytu i we Francyi przy Montmartre.

W Turcyi robią fajki nie tylko ze stwardniałéj, ale i z miękkiéj massy, która się w rozmaite formy wyciska. Dopóki massa jeszcze jest w formach, przewiercają się dziurki, poczém fajki wywieszają na słońce. Jeżeli się potém za 3-4 dni żółtawa skóra na powierzchni okaże, kładą je w dobrze opalony piec, gdzie aż do ostygnięcia zostają. Następnie warzą się w mleku, daléj zielem chwoszczką, następnie miękką skórką się wycierają, i tak oddają się w handel. W Konstantynopolu warzą je jeszcze w oliwie, w żółtym wosku, albo bejcują, przez co rozmaity im nadają kolor. Turcy sami mało je cenią, ale przedają kupcom chrześciańskim, którzy je po Europie rozwożą; nawet od niejakiego czasu, Turcy zupełnie zaprzestali je robić, i tylko surowo pianę morską sprzedają. W Konstantynopolu jest trzech kupców wyłącznie ten handel prowadzących, których komissantami w Wiedniu są Grecy. Prócz tego, niektórzy Ormianie przywożą ten towar do Budy, Wiednia i Lipska.

Kupcy w Konstantynopolu mieszkający, jeżdżą do Eskiszeher, gdzie udają się do tak zwanego mistrza, o którym rozumieją, iż mu się szczęści dobre żyły natrafiać, lub raczéj piękną massę znajdować, i godzą go do roboty. Przedsiębierca żąda naprzód dla robotników zapłaty 400-500 piastrów, i wyżéj. Tenże otrzymawszy pieniądze, udaje się z ludźmi na miejsce kopalni, i najprzód z niemi się modli o dobry skutek, przyczém w tył kamień rzucają lub ptaka puszczają. Po otrzymanéj przypadkiem wróżbie, biorą się na los do kopania. Często trafią na dobrą żyłę, nie rzadko także na bardzo ubogą, czasem zupełnie próżno pracują.

Po trzech miesięcznem kopaniu, oczyszczają morską pianę z ziemi, z wielką pracowitością ją gładzą, tak, iż wszystkie zewnętrzne skazy zatarte być muszą, a do odkrycia których bardzo wprawnego oka potrzeba; zdarza się także, iż nie jedna część przedaną i odprzedaną zostanie, a skazy dopiéro się przy robocie okażą; z któremi piana morska na nic nie jest przydatną. Tak przyrządzony materyał składa się na kupę. Kupujący dzieli wszystko na trzy części, na sztuki wielkie, średnie i małe, poczém o kupno się godzi. Po zgodzeniu się dzieli znowu wszystko na towar i na wybiórki; dobry towar układa według wielkości sztuk, i pakuje w skrzynie w siedmiu pokładach; największe od spodu a na wierzch najmniejsze. Sam spód i każdy z osobna pokład, wyściela dobrze bawełną. Te skrzynie przywożą na koniach do Konstantynopolu, ztamtąd, jeżeli lądem prowadzone być mają, do Semlina w partyach od 20 do 500 skrzyń. Komisant przyjeżdża z Wiednia aż do Budy na przeciw transpor-

towi, i tu, co można przedaje, resztę sprowadza do Wiednia, gdzie jest skład główny tego towaru, i gdzie zwykle mieszkają Turcy nim się trudniący. Od nich kupują go fabrykanci i przekupnicy. Największa część wyrabia się w Wiedniu, reszta idzie do Lipska. Skład sprowadzonych morzem jest w Tryeście. W skrzyni o 7 pokładach jest sztuk 220-260, które od 280-320 zł. reńskich się płacą.

W fabryce wszystko od losu zależy, gdyż jak łatwo poznać własności zewnętrzne piany morskiéj, tak trudno przekonać o wewnętrznych. Dotąd najlepsze fabryki fajek z téj massy są w Wiedniu. Co do delikatności massy, ten ją tylko ocenić może, kto ją obrabia. Na żadnym innym materyale nie można tak delikatnych robót wykonywać, jak na morskiéj pianie, gdy dobrze jest wyrobiona i wolna od wszelkiéj skazy. Fajki z tak wyszukanéj massy wyrobione, gdy przez wypalenie kolor swój zmienią, przechodzą najdelikatniejsze malowanie, któremi takową wypaloną pianę naśladować niektórzy usiłowali. Takie jednak sztuki bardzo są rzadkie i drogie, bo często się zdarza, że w liczbie sztuk piany morskiéj za 1000 reńskich kupionych, nie znajdzie się ani jedna zupełnie dobra.

Nie dawno probowano hiszpańską morską pianę obrabiać, lecz ta nie może się równać z turecką, nie mając ani połysku, ani czystości; nadto fajki z téj massy wydają przy paleniu zapach nie miły. Hiszpanie zowią je mlekiem krzemienném, ponieważ się nad tymże kamieniem znajduje.

Robota fajek odbywa się następującym sposobem. Bryły morskiéj piany, które wprzód przez obrzynanie postać niejako główek otrzymały, dają się na warsztat tokarski, gdzie z każdéj strony, małe się w nich dziurki wywiercają. Poczém kładzie się główka na szrubie żelaznéj przy warsztacie będącéj, i toczy się z obu stron, aż do otrzymania postaci fajki, która się ostatecznie przez piłowanie wykończa. Potém główka gotuje się w olborcie, poczém ogładza się zielem wyżéj namienionéni i poleruje pumeksem. Następnie główka poleruje się wypłukaną kredą, albo wiedeńskiém wapnem i według własności massy, gotuje się w wosku, albo w oleju. Nakoniec główka przedrąża się zupełnie i znowu poleruje. Z odłamów morskiéj piany robią tak zwane fałszywe fajki, tak do pierwszych podobne, iż tylko znawca przez ciężkość rozróżnić je może.

KOBIETY W SENEGALU.

Widzisz tę kobietę poważnie i obojętnie przechodzącą którą odnacza płeć ogorzała, czarne duże oczy, i zęby jak śnieg białe błyszczące między nieco wywiniętemi wargami, która, gdy cię zdala postrzeże, zatrzymuje się i wdowód uszanowania nagle na prawą stronę dyg czyni: jest to znakomita dama z wyspy ś. Ludwika, jéj włos kędzierzawy świadczy iż matka jéj lub babka była murzynką; ale rysy twarzy mają powagę i pewną surowość; co zaś w Senegalu szczególnie ją zdobi, jest tusza ogromna, która tamże jest pierwszym i prawie jedynym warunkiem piękności. Matrony pragnące dodać okrasy przyrodzonym wdziękom młodych Maurytanek, zamykają je i karmią gałkami ryżu i masła, tak jak u nas indyki lub kapłony i często się zdarza, że Wenus krajowa zaledwo chodzić jest w stanie.

Te damy miewają schadzki do których mężczyzni wcale przystępu nie mają, chyba przy końcu uczty i to z wielką trudnością. W dniach oznaczonych zgromadzają się u jednéj z pomiędzy siebie, prowadząc za sobą niewolników niosących pieczyste, ciasta, nadewszystko zaś likwory i wino; przy stole póty siedzą, dopóki jedna, która się właśnie dziwną zimnotą i milczeniem zajmować mogła, nagle jak bachantka na środek sali nie skoczy, a zwabiwszy inne towarzyszki za sobą, przy odgłosie tamburinów i kilku *griotek*, taniec zaczyna. Griotki jest to rodzaj damskich bufonek, które od początku do końca zabawy z odgłosem szklanek i okrzyków tamburyny swe godzą. One ożywiają taniec, do którego same późniéj się łączą, przewyższając wszystkie w śmiałości skoków i gestów.

W domu, jedyném ich zatrudnieniem jest roboty między niewolnice podzielić. Najmłodsze i najpiękniejsze zostają przy nich, posłuszne na każde skinienie. Te z niemi rozmawiają, podają im źwierciadło, lub pewną gałązkę drzewa do czyszczenia zębów, a okiem tylko, albo skinieniem odbierają rozkazy. Gdy wyjdą, dwie z nich, w pewném oddaleniu postępują za panią, jedna niosąc jéj ciennik, a druga chustkę.

Murzynka ma dozór nad jéj dziećmi których na chwilę odstąpić nie może. Każdy chłopiec ma do służby dwóch lub trzech murzynków, dziewczynka tyleż małych murzynek, które wszystkie kaprysy malca znosić powinny; ale dzieci razem tak wychowane, przechowują wspomnienia, przez co między niemi zawięzuje się wzajemna poufałość i przywiązanie, które zwykle do śmierci nie stygną.

SZCZEGÓŁY DO ŻYCIA KOLUMBA.

Do Życia Kolumba, umieszczonego w Nrze 51. *Magazynu Powszechnego*, dołączamy jeszcze niektóre szczegóły zająć mogące.

I.

Odważny i wytrwały umysł Kolumba, już wcześnie dawał się poznać. Wysłany przez króla Réné z Neapolu do Tunis, dowiedział

się blizko wyspy St. Pietro przy Sardynii, że siła nieprzyjaciela z którą miał mieć do czynienia, nie równie jest większą, niżeli się spodziewano. Na tę wiadomość, wszyscy jego ludzie na okręcie tak zwątpili, iż koniecznie, dla wzmocnienia się wojskiem, do Marsylii powrócić chcieli. Niepodobna było użyć przymusu, przeto Kolumb zezwolił pozornie, zmienił kompas i pełnemi żaglami odpłynął. Było to wieczorem; nazajutrz rano, ujrzeli się na przylądku Kartageny w najpewniejszém przekonaniu, że do Marsylii płynęli.

II.

Jak wielki pożar z małéj iskry i wielkie drzewo z małego ziarka powstaje, tak wielkie historyczne pomysły i przedsięwzięcia, oznajmują się z razu przez pojedyncze i drobne połyski, zaczém się zupełnie rozwiną. Nie długo przed Kolumbem, Atlantyckie brzegi Afryki, były celem żeglugi i różnych przedsięwzięć. Długie, we mgle niknące wyspy Kanaryjskie, od starożytnych szczęśliwemi zwane i ogrodami Hesperyd ozdobione, w XIVtym dopiéro wieku znowu odkryte zostały. — Książe Henryk Portugalski, zachęcony powieściami Maurytanów o Guinei, wybadał z usilnego czytania pism starożytnych, że Afrykę można okrążyć, że zatém wzdłuż jéj brzegów, droga do Indyj wynalezioną być może. Ta myśl ciągle go zajmowała, ażeby prostą i łatwą drogą handel wschodni ułatwić, i jego płodami kraj swój wzbogacić. Dla pokonania niewiadomości i przesądów ówczesnych, założył akademią morską, z któréj, za wdaniem się i opieką papieża, uskuteczniały się różne odkrycia. Henryk umarł roku 1463. Te usiłowanie jego silny wzbudziły popęd i z różnych okolic najśmielsze i najciekawsze umysły do Lisbony sprowadziły; między niemi był także Kolumb. Badał on pilnie geograficzne wiadomości, z których wyciągnął wniosek, że na zachód ostateczne granice Azyi, które Indyami nazwał, znajdować się muszą. Szczególniéj godną jest uwagi owa ufność w to, co najżywiéj w swéj duszy widział. Mówił o tym kraju, jakby na niego oczyma patrzył, jakby o kraju obiecanym; w natchnieniu, uważał się za narzędzie Opatrzności przeznaczone do odkryć, które Pismo Święte zapowiada, i o których prorocy natrącać się zdają. «Najdalsze kończyny ziemi mają się z sobą połączyć, i wszystkie narody pod znakiem Zbawiciela pobratać.» To religijne przeświadczenie, nadało wszystkim jego dążeniom, godność i uroczystość.

To przeświadczenie geniusza Kolumba, tém więcéj odbija od ciasnych pojęć, jakie największa część spółczesnych o nim objawiła. Widzieliśmy to po części przy artykule O jaju Kolumba. Podobnież, ażeby przeczucie swoje dowodnie i zmysłowo wystawić, wymyślić był przymuszony, iż całą wiadomość o kraju nieznanym na zachodzie powziął od jednego żeglarza, który przeciwnemi wiatrami zapędzony, w jego domu życie zakończył, i że od niego, otrzymał niby pismienne wskazówki.

III.

Gdy w roku 1492, Kolumb wyspę Hispaniolę przez niego odkrytą okrążał, i w porcie wypoczywać musiał, odwiedził go młody znakomity kacyk. Niosło go czterech ludzi w pewnym rodzaju lektyki, dwieście poddanych, orszak jego składało. Gdy admirał właśnie przy stole siedział, młody kacyk rozkazał swym ludziom zdala pozostać, wszedł do kajuty i usiadł obok Kolumba, nie dozwalając mu przerywać obiadu. Dwóch tylko starców z nim weszło, którzy zapewne byli radcami i u nóg jego usiedli. Gdy mu co jeść albo pić podano, skosztował tylko i ludziom swoim odesłał; wszystko to czynił z wielką godnością. Mało mówił, a dwaj radcy na każde jego słowo czuwać się zdawali. Po stole, ofiarował admirałowi pas rzadkiéj roboty i dwie sztuki złota. Kolumb dał mu sztukę materyi, kolorowe trzewiki i flaszkę wody pachnącéj, pokazał mu hiszpańską monetę z wizerunkiem królewskim, i starał się dać mu poznać potęgę swojego pana; okazał mu także godła królewskie i chorągiew z krzyżem. Daremnie usiłował dać kacykowi wyobrażenie o tych symbolach, kacyk nie dał się przekonać, ażeby gdzie na ziemi mogła być kraina mogąca, tak dziwnych ludzi i tak dziwne rzeczy wydawać; stale utrzymywał, że Hiszpanie są coś więcéj nad śmiertelnych, a kraj i władcy, o których mówi, zapewne gdzie na niebie mieszkają. Wieczorem z wielką uroczystością odprowadzony był do łodzi, a pożegnaniu wystrzały z dział towarzyszyły. Wpośród skupionego ludu odniesionym został w swojéj lektyce, za nim w podobnyż sposób niesiony był jego syn, a brat szedł pieszo, którego dwaj służący prowadzili. Upominki dane od admirała, niesione były przed kacykiem z wielką uroczystością.

IV.

Rok 1493, w którym Kolumb do Barcelony powrócił, był najświetniejszym w jego życiu, wyjąwszy chyba owę chwilę, w któréj po tylu ułudzeniach i niecierpliwości swych ludzi, pierwszy raz postrzegł światełko w nocy, odkryty przez niego kraj zwiastujące. Wszystko na świetne jego przyjęcie było przysposobione. Najznakomitsze osoby na czele tłumów ludu, szły przeciw niemu z powitaniem. Wjazd jego do miasta, był prawdziwie tryumfalnym. Najprzod szli Indyanie z ich ziemi sprowadzeni, zupełnie po swojemu i najrozmaiciéj ubrani. Za niemi niesiono ro-

zmaite gatunki żywych papug, różne ptaki, zwierzęta wypchane i rzadkie rośliny, następnie niesiono rozmaite ozdoby i sprzęty złote Indyanów dla okazania bogactwa ich krajów. Za tém wszystkiem postępował sam Kolumb konno, otoczony świetnym orszakiem hiszpańskich rycerzów. Ulice były zapełnione ludem a okna ustrojonemi damami. Wszyscy nie mogli się nasycić i trofeami krain nie znanych i widokiem męża, który je odkrył. Radość łączyła się dziwnie z uroczystością. Dzień ten zdał się być nagrodą Opatrzności za pobożność króla a dostojna postać Kolumba odpowiednią była wielkości jego tryumfu.

Królestwo Ferdynand i Izabella dla uroczystego przyjęcia Kolumba, wystawić kazali tron w sali najokazalszéj złotym baldachinem pokryty, w uroczystym stroju oczekiwali go z całym dworem i pierwszemi osobami państwa. Kolumb wszedł do sali otoczony świetnym orszakiem rycerzów, między któremi odznaczał się dostojną postawą, która przy sędziwych włosach do senatora rzymskiego podobnym go czyniła. Skromny uśmiech na twarzy jego jaśniejący okazywał, ile ta chwila dla niego radośną była. Za zbliżeniem się jego, królestwo podnieśli się z krzeseł, Kolumb ugiął kolano, prosząc o wolność ucałowania ręki.

Na rozkaz monarchy Kolumb zdał sprawę z najciekawszych wypadków swojéj podróży, i opisał wyspy przez siebie odkryte. Złożył ekzemplarze nieznanych ptaków i innych zwierząt, rzadkie rośliny szczególnych własności, złoto płukane w piasku, w bryłach i wróżnych wyrobach dzikiego smaku; przedstawił krajowców, którzy największą ciekawość wzbudzili, bo nic tak człowieka nie zajmuje, jak człowiek we wszystkiém prawie od niego różniący się. To wszystko nazwał dopiéro wstępem do odkryć nastąpić mających, które monarchę bogatemi obdarzą królestwy i wiarę prawdziwą daleko rozszerzą.

Mowa Kolumba wzruszyła wszystkich. Gdy skończył, królestwo upadli na kolana, wznosząc ręce ku niebu i łzy radości wylewając; za tym przykładem poszli wszyscy obecni; uroczysta pobożność, całe zgromadzenie przejęła. Odśpiewane Te Deum laudamus, myśli i serca wszystkich ku niebu uniosło. Tak pobożnie i uroczyście, okazały dwór hiszpański obchodził ten wielki wypadek.

Gdy Kolumb dwór opuścił, lud z okrzykami odprowadził go do domu, i przez wiele dni był przedmiotem ciągłéj ciekawości.

V.

W drugiéj swojéj podróży r. 1493, przybył Kolumb na wyspę zwaną przez Indyan Turuqueira, a którą on Gwineą nazwał. Tu znalazł chaty z pni drzewa, pokryte trzciną i palmowemi liściami; przy wejściu nędznie na drzewie wyrznięte postaci wężów; wiele bawełny, łuki i ostre strzały, gęsi, papugi, ananasy i t. p.; lecz oraz kości ludzkie zanarzędzia użyte, czaszki pozawieszane służące do picia, zkąd poznał, iż to jest wyspa Kanibalów. Tak zwało się pokolenie dzikich i okrutnych wojowników, którzy byli postrachem okolicy, na sto kilkadziesiąt mil morskich wsie pustoszyli, najmłodsze dziewice w niewolę uprowadzali, mężczyzn zabijali i jedli, chłopców zaś na rzeź karmili. To wszystko dostateczne było do wzbudzenia troskliwości Kolumba, gdy z orszaku jego, kapitan z ośmiu ludźmi zniknął, i gdy na próżno drugiego dnia przez wystrzały z dział i ręcznéj broni, usiłowano ich przywołać. Wtedy ofiarował się Aloazo de Ojeda silny i śmiały młodzieniec, z 40 ludźmi wewnątrz kraju się udać i towarzyszów po lasach szukać. Wołania i strzały były daremne, droga przez lasy gęste i bujne niezmiernie trudna, tém bardziéj, iż trzeba było przez wody brodzić. Kolumb po długiém czekaniu mając ich za straconych, już miał odpłynąć, gdy na brzegu znak ukazano. Wrócili wszyscy niezmiernie wyniszczeni na siłach. Przez wiele dni przebywali skały, rzeki i ostre zarośla. Przywiedli z sobą kilka kobiet i chłopców. Szczęściem, iż niespotkali mężczyzn, którzy wtedy wyprawą zajęci byli. Kolumb chociaż z ich powrotu w duszy uradowany, i chociaż wszyscy bardzo osłabieni byli, rozkazał ich aresztować, i porcye żywności przez kilka dni zmniejszyć, za przestąpienie karności, od któréj spólne bezpieczeństwo zależało.

TREŚĆ EKONOMII POLITYCZNEJ.

1. Praca jest własnością.
2. Proletaryusz żyje z swojego przemysłu, jak dziedzic z roli.
3. Jeden bez drugiego, jest jak dusza bez ciała. Obadwa są jako płci, obie w świecie społecznym.
4. Odosobnieni nic nie sprawią.
5. Ich związek jest ich cnotą.
6. Pozbawić jednego dziennéj płacy, któréj oczekuje, jest to go okraść, jak zabrać tamtemu zboże, lub bydlę.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Nr. 649 w Warszawie, w Drukarni Nr. 741.